

Michał Kondracki

Kultura muzyczna współczesnej Italii

Od szeregu lat odbywają się w Wenecji wielkie manifestacje artystyczne zwane Biennale, obejmujące wszystkie dziedziny sztuki: malarstwo, rzeźbę, film, muzykę, teatr i t. d. W roku bieżącym w ramach Biennale miał miejsce V Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej, na którym Polskę reprezentowały — jak wiadomo — dzieła K. Szymanowskiego: III Sonata fortepianowa i Mazurki. Rosja Sowiecka oraz Anglia, oficjalnego zaproszenia nie otrzymała.

Na uroczystym otwarciu Festiwalu, obecni byli wprawdzie... oficerowie angielskiego krążownika, bawiące w Wenecji, ale w charakterze ściśle towarzyskim. Emigracja rosyjska miała w Wenecji swych najstarszych przedstawicieli: I. Strawińskiego (nowy balet „Partia kart”) i I. Markiewicz („Odlot Ikara”), Węgry — wielkiego B. Bartona, Austria — Schönberga; Francja — D. Milhanda i Francaix, Niemcy — E. van Borka.

Najliczniejszą jednak była reprezentowana współczesna muzyka włoska w postaci kilkunastu kompozytorów. Pod względem ilościowym, Włochy miały nad innymi państwami przewagę, wynikającą z samego charakteru świata muzycznego, organizowanego przede wszystkim pod kątem widzenia propagandy współczesnej sztuki Italii.

Rząd włoski docenia należycie doniosłe znaczenie takich półmiędzynarodowych „wystaw” muzycznych, całkowicie niezależnych od jakichś obcych centrów koncertowych, podlegających jedynie władzy specjalnie mianowanych komisarzy festiwalowych. System dyktatorski znalazł więc swoje zastosowanie i w dziedzinie sztuki, którą się zajmuje z urzędu Ministerstwo Kultury Narodowej. Poza nim duży wpływ na życie muzyczne we Włoszech wywiera Muzyczny Syndykat Faszyzowski (coś w rodzaju projektowanej u nas Izby Muzycznej) — fachowe zrzeszenie muzyków włoskich — dyktujący nawet swoje postulaty komisarzom wystawowym w postaci nadania kilku utworów muzycznych, pominiętych w programie kompozytorów.

Dyscyplina orkiestr włoskich zasługuje na specjalne podkreślenie: grają na próbach nie tylko bez najmniejszego szemrania całym godzinami, ale samorządnie proponują niektórym kapelmistrzom przedłużenie lub powtórzenie próby dla lepszego opanowania nowego utworu. Oto stosunek do sztuki, godny naśladowania. O chórach i zespołach śpiewających

w Italii, zbyteczne by mówić: śpiewają cudownie. Każdy niemal Włoch, jest urodzonym śpiewakiem i od najmłodszych dziecinstwa słyszy bezustannie rozmawiającą wokół siebie muzykę.

Naród śpiewaków, szczeniacy się bodaj najstarszą kulturą muzyczną w Europie, nie może się uskarżać na brak talentów. Ojczyzna Puccini'ego, Verdi'ego i tyłu innych sławnych kompozytorów (niedawno zmarłego Respighiego), posiada i teraz swoich

mistrzów, cieszących się europejską sławą. Obok A. Caselli, Malipiero, Pizzetti'ego, L. Rocca, Rieffego, Alfano i in., znanych już polskiej publiczności, sygnalizować należy pojawienie się nowych wielkich talentów twórczych i odtwórczych. Są to: wybitnie utalentowany młody kompozytor, autor „Trzech Hymnów” (do Matki Boskiej, według starożytnych tekstów), Luigi Dallapiccola i fenomenalny, młodzieńki kapelmistrz Nino Sansogno, wykonawca „Hymnów” Dallapiccoli.

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdłużając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegł, pryszczki i plamy, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udektatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. ACATOL najlepiej sasta do pielęgnowania zębów. ANITRA krem znakomicie udektatnia, matuje, pod pudr. KREM OGÓRKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie kolorowy.

Aniela Kruszyńska

W kręgu artystycznych wrażeń Echa Festiwalu Sztuki

Tak już przyzwyczailiśmy się do wszelkiego rodzaju „świąt” uroczystych w stylu „świąta” morza i gór, omal że nie psa czy konia, że nie zdziwi już nikogo, ani poruszy jeszcze jedno „świąto”, tym razem sztuki, z cudzoziemską służbą Festiwalu przeżwaną. Nie wystarczy więc ogłosić wielki zjazd, uzyskać aniżki kolejowe, rozreklamować uroczystości, aby stworzyć coś wyjątkowego, obudzić nowe tęsknoty i pragnienia, otworzyć nowe horyzonty. Trzeba mieć co przedstawić zgromadzonej publiczności, umieć to podać we właściwej formie i, co najmniej ważne, stworzyć odpowiednią artystyczną atmosferę. Jak i o ile to się udało? Idźmy w szary tłum rozgłaszających i zaafektowanych, w większości z prowincji przybyłych widzów. Niech ów przysłowiowy „szary człowiek”, dla którego zorganizowana została ta impreza sam się wypowie.

Życie festiwalowe w jego najpopularniejszej postaci, dostępnej dla tych nawet, którzy nie mieli na kartę wstępu, koncentruje się na Rynku Starego Miasta. Już zdaleka po przez cichą i wąską ulicę Świętojańska, dolatuje pomieszany gwar głosów, dźwięki piszczałek i kogutków, uwydatniające się, jak efektowne solo na tle chórów, nawoływania kupców. Liczne kramy, w głębi na podwyższeniu, przed nią długie ławki, przechadzające się tłumy

gapiów i kupujących, wszystko to, na tle barwnych kamienic robi wrażenie starego kolorowego sztychu, jakby rynek ożywił się nagle i stał się znów, jak dawniej centrum handlowym i towarzyskim miasta. Tłumy tłoczą się dookoła kramów. Niektórzy kupują pamiątki, większość jednak odchodzi z niczym. Ceny są bardzo wysokie, sprzedający tłumaczą się wielkimi opłatami za miejsce.

Przyjrzyjmy się zbliża kramom. Cała Polska zjechała do stolicy, by przedstawić swe wyroby. Obok kiosku zakopiańskiego Gdynia sprzedaje swoje bursztyny, niedaleko zaś Zaleszczyki zapraszają na czerwone wino (czy to też wyrob artystyczny?). Wogóle sztuka na tym kłemaszu artystycznym pojęta jest bardzo szeroko i liberalnie. Czyżby należała tu i sztuka kulinarna? Obok wyrobów chałupniczych Lwowa sympatyczny pan w białym kitlu demonstruje najnowszą maszynkę do formowania ładnych ciasteczek, tam dalej stoisko „Kuchnia polska” pokazuje nowoczesną larkę, a tam, w innym kofcu pysz u siebie kiosk fabryki musztardy. Być może ma to w sobie jakiś głębszy sens. Byłoby rzeczą niepozbawioną swoistej pikanterii przywieźć jako pamiątkę z Festiwalu sztuki stołeczne musztardy. Gastronomia jest bliską kuzynką muz.

Tak łatwo było przecież wyko-

rzystać przepiękną dekorację rynku. Można było stworzyć tani kiermasz przedmiotów wyłącznie artystycznych, umożliwiając nabycie szerokim rzeszom przedmiotów naprawdę pięknych, można było urządzić coś stylowego o charakterze staromiejskim. Kierując się niewiadomo jakimi względami, zorganizowano jarmark, gdzie sprzedaje się niemiłe grzebienie obok środka na odciski, a nad wszystkim góruje stentorowy głos, zachwalający „oryginalny przysmak włoski — Palermo”.

Wieczorem Rynek zapęłnia się zwartym tłumem. W programie filmów artystycznych wyświetlają właśnie obraz o słynnych Szczepku i Tonku. Przedstawienie to, być może nie na najwyższym poziomie artystycznym, spotyka się z żywą i głośną aprobatą. Poprzednio była „Mickey Mouse” i „Straszny Dwór”, który swego czasu nie spotkał się z wielką przychylnością krytyki. Na tę przychylną zresztą produkcję nasza, znajdująca się w tak „polskich” i artystycznych ramach, nie może narazie liczyć.

O godz. 21 następuje clou wieczoru, teatr na świeżym powietrzu. Wybrano typową popularną sztukę dawnych czasów „Przełupkę warszawską” Bełkowskiego o bohaterkim patriotyzmie mieszczański warszawskiej za Kościuszką. Dobrze i żywo zagrana sztuka na tle prostych, zbyt może zresztą prymitywnych, dekoracji, budzi reakcję tylko swoim humorem, momentami patriotyczne „nie biorą”, zbyt są naiwne i proste w swej formie, a jednocześnie zbyt skomplikowane obcą już dziś dla nas atmosferą powstańczą. Bitwa między Prusakami i Polakami budzi uśmiech na ustach dwóch łobuziaków. „O jak to się biją” — mówią pogardliwie. Oni potrafili by lepiej.

Jest już wiecór. Z daleka, z drgającego, przecinanego gestu jaskrawymi barwami reklam, półmroku warszawskiej ulicy dolatuje głos trąb i muzyka — idzie pochód propagandowy. Po chwili jakieś mgliste postacie rozplywających się w mroku jeźdźców i pieszych wylaniają się zza zakrętu. Niesione przez nich nieelastyczne światła zlewają się z blaskiem wystaw. Pochód przechodzi niezauważony prawie przez nikogo. Przypominamy sobie, jakie wrażenie robił organizowany z okazji odsłonięcia pomnika Kilińskiego pochód cechów, a choćby nawet każda zmiana warty przed Komendą miało się w dzień. Impreza nocna tego rodzaju wymaga silnego efektownego światła o czym widać w nawale pracy zapomniano.

Program teatralny Festiwalu obejmował materiał bardzo różnorodny. W poszukiwaniu współczesnej twórczości rodzimej obywateli rzeczy pierwszorzędne obywateli i przeciętnych, stawiając na jednym poziomie „Lato w Nohant” i „Dowód osobisty” Jasnorskiej, a nawet „Współczesne” Gojawczyńskiej. Z klasycznego repertuaru wystawione właśnie subtelne i ciekawe, polskie przez swój głęboki, oryginalnie ujęty katolicyzm „Życie — snem” Calderona wymaga przygotowa-

Początek powieści to chwila narodzić „nowej ery” w dziejach Polski niepodległej — pierwszy dzień po rewolucji majowej na ulicach Warszawy, zamarych, wypełnionych jedynym turkotem furgonów śmierci, w wędrowce od bramy do bramy zbierających trupy. W kontraście z pierwszym rozdziałem, nasyconym oparami krwi tym jaskrawiej dalszy tok powieści przedstawia obraz „no-

wego życia”, wyrastającego z tysięcy ofiar zmarnowanych, poniesionych napróżno.

Nie ma w książce tych, którzy przewrót wywołali, są tylko rezultaty ich działalności, rezultaty prawdziwe, dobrze wszystkim znane. Takie właśnie ujęcie zagadnienia dziś było najsluszniesze. Sądzenie samych tamtych ludzi dziś jest może jeszcze trudne. Zresztą nie oni są ważni, nie oni nas wszystkich obchodzą, ważne jest to, co zrobili, dorwawszy się przemocą do wpływów na bieg życia w Polsce. W widomych rezultatach ich rządów mieści się zresztą przejrzysta charakterystyka ich samych.

Z kart książki wydobywa się duszna atmosfera życia, jakie nastało w Polsce od czasów przewrotu majowego.

Świat, występujący w „Radosnej Twórczości”, to świat karierowiczów, Polaków, Krzepcekich, hr. Radziejewskich i żydów Wienerluftów, którzy jedni jedni potrafili zdyskredytować na swój rachunek krwią innych okupione zmiany.

Oni potrafili umiejętnie posługiwać się tym, co „u góry” zapewnia im dobrą markę. Adresy hołdownicze, głośno wyznawana lojalność prorządowa — to najpewniejsze środki uzyskania koncesji i stanowisk. Czy to ich nowe oblicze ideowe jest szczere, nikt ich o to nie pyta. Oni sami nie zastanawiają się nad tą sprawą zupełnie — głośność sumień i przekonanie jest ich jedyną zasadą życiową.

Białynia i Strwiąż, ideowi Piłsudczycy, w nowej Polsce Piłsudskiego nie mogą znaleźć dla siebie miejsca. Białynia, intelektualista, może odrazu trzeźwo i krytycznie spojrzeć na wytworzoną sytuację, dostrzega w niej chaos i brak jakiegokolwiek programu ze strony tych, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za poprawę Polski. Strwiąż, wierzący niemal ślepo w tych, których dotąd słuchał, zbyt jednak uczciwy, aby zamykać oczy na otaczającą go rzeczywistość, różniącą się zasadniczo od wymarzonego ideału Polski, popada w ciężki konflikt wewnętrzny. Przeżywa tragedię.

„Radosna Twórczość” kończy się Brześciem, który staje się wyrazem jedynych twardo postawionych tez programowych — w zakresie metod rządzenia, odpowiadających tęsknotom pułkowników Morzków, wyrażonych po prostu: „To dopiero były juchy Moskale! Jakże mocne!”

Książka pisana jest lekkim stylem, barwnym, pełnym doskonałych określeń i porównań. W opisie ludzi i scen z ich życia znajduje ujęcie zmysł satyryczny autora. Świetna satyra, ujęta w kulturalną formę, zawsze inteligentna, wykazująca pierwszorzędny zmysł obserwacyjny autora.

Autor z upodobaniem wyposaża powieść w scenki-obrazki. Obraz-

Wśród nowych książek

HENRY BORDEAUX, członek Akademii Francuskiej. Zabawa w morderstwo. Warszawa, Polska Agencja Publicystyczna. Przekład z francuskiego M. Wyg. 1937. Str. 204.

Członek Akademii Francuskiej pisze powieść kryminalną! Już sam ten fakt wystarczy, by wzbudzić zainteresowanie tą książką. Są jednak i inne jeszcze powody, które do tego skłaniają. Powieść Bordeaux posiada bowiem rzetelne walory literackie, zarówno jeśli wziąć pod uwagę temat, jak i technikę pisarską. Temat jest oryginalny. Grono wybitnych dyplomatów i intelektualistów, znudzonych dobrobytem, w pogoni za silnymi wrażeniami, oddaje się makabrycznej — „murder party” — zabawie w morderstwo. Na zabawie zjawia się rzeczywista śmierć, chociaż na nią nie była zaproszona.

Bordeaux plastycznie i wnikliwie maluje psychologię środowiska „pięknoduchów” i próżniaków „wyższych sfer”, którym naogół nieznana jest rzetelna praca. W takim środowisku, w poszukiwaniu wyrafinowanych form rozrywki, mogą rzeczywicie rozdzielić się pomysły tak fantastyczne, jak owa „murder party”.

Postaci członków tych „wyższych sfer” zarówno mężczyzn, jak kobiet, rysuje Bordeaux żywo i z wielką wyrazistością. Wyrazistość ta sprawia, że żyją one nie tylko na kartach książki, lecz przede wszystkim w naszej wyobraźni. Sensacyjna akcja rozwija się przed naszymi oczami niby widowisko teatralne, z tą jednak różnicą, że ma więcej cech rzeczywistości, co wzmacnia grozę atmosfery całości.

Książkę czyta się z napięciem, jak najbardziej typową powieść kryminalną, przy tym jednak powieść ta ma wysoki poziom literacki. Wrażenia ogólne nieco psuje kulejące miejscami przekład. VIRGIL MARKHAM. Diabeł kusi. Warszawa, Polska Agencja Publicystyczna. Przekł. z angielskiego Laury Orłowskiej. 1937. Str. 278.

Jest to również sensacyjna powieść kryminalna, jednak różniąc się znacznie od powieści Bordeaux. „Zabawa w morderstwo” Bordeaux ma pewien podkład filozoficzny, pewien aspekt moralny. Autor pokazuje przede wszystkim ludzi i mówi o motywach ich czynów. O czynach zaś opowiada wtedy, kiedy odmalował czytelnikowi psychologiczne ich podłoże, bądź też, gdy na ich tle, pragnie psychologię swych bohaterów oświecić. Nie poprzestaje na rejestracji faktów, lecz szuka ich przyczyn, tła i wzajemnych związków. Fabuła powieści jest dlań jedynie szkieletem całej konstrukcji, którą wypełnia treścią — wewnętrznym życiem ludzi. Virgil Markham natomiast ogranicza się raczej do opowiadania o faktach. Rejestruje je w pewnym, ręcznie ułożonym porządku, czym sprawia, że czytelnik jego powieści śledzi rozwój akcji z napięciem.

Książka Markhama przewyższa jednak o całą rangę przeciętną, często niechlujnie pisaną powieść kryminalną. Jej akcja rozpoczyna się i kończy w ujęciu, jednak pomiędzy tymi dwoma momentami leży szmat życia ludzkiego. Mieszczą się w nim niezwykłe przygody, miłości się zbrodnie, lecz także miłości się uczucie, które w każdych warunkach i we

wszelkich okolicznościach choć na chwilę życie człowieka rozświeca.

Powieść Markhama tak jak odczytanie i powieści Bordeaux, na leżą do sensacji najwyższej klasy.

ANASTAZJA DREWNO-SKA. Pod jednym dachem. Polska Agencja Publicystyczna, Warszawa, 1937. Str. 215.

Przeciętna powieść z typu tych, jakie stale drukują w edycjach prowincjonalnej gazety. Dość interesujące założenie nie rozwija się jednak w interesującą fabułę, lecz rozplywa w toku nieco naiwnie konstruowanego opowiadania. Książka nie wyróżnia się niczym szczególnym.

STANISŁAW BEŁZA. Wśród ruin Grecji. Nowe uzupełnione wydanie. Warszawa, 1937. Str. 162. Z ilustracjami.

Jest to zbiór barwnie i żywo pisanych felietonów z podróży po Grecji, i niektórych wyspach morza Egejskiego. Opisy przeplatane są filozoficznymi impresjami i glossami. Na końcu książki niezrozumiały spis hoteli greckich z podanymi cenami w niewiadomej walucie. Całość ozdobiona niezbytymi ilustracjami.

INŻ. MARCIN MASŁANKA. Niebezpieczeństwo techniki i cywilizacja przemysłowa. Legenda XX wieku. Księgarnia A. Krawczyński, Lwów, 1937. Str. 337.

Autor rozważa pojęcia techniki, jej historii, wpływ na cywilizację ludzkości, genę zagadnienia zarobku i uproszczenia życia, wreszcie niebezpieczeństwo płynące z rozwoju techniki oraz jej na ukowe podstawy. Książkę tę omówimy jeszcze osobno.

Stanisław Grzelecki

Maria Rutkowska

Radosna twórczość Drugi tom „Dzieję w Dziesięć olecia” Strzembosza

„Radosna Twórczość”, druga po „Pożycze Zagranicznej” część „Dzieję w Dziesięć olecia”, piora Jana Strzembosza, przenosi czytelnika całkowicie na teren Polski.

Odrzuć, od pierwszego rozdziału książka przykuwa uwagę — odsłania przed czytelnikiem temat dotąd nieruszony w powieści, aktualny, bezpośrednio obchodzący.

Początek powieści to chwila narodzić „nowej ery” w dziejach Polski niepodległej — pierwszy dzień po rewolucji majowej na ulicach Warszawy, zamarych, wypełnionych jedynym turkotem furgonów śmierci, w wędrowce od bramy do bramy zbierających trupy. W kontraście z pierwszym rozdziałem, nasyconym oparami krwi tym jaskrawiej dalszy tok powieści przedstawia obraz „nowego życia”, wyrastającego z tysięcy ofiar zmarnowanych, poniesionych napróżno.

Nie ma w książce tych, którzy przewrót wywołali, są tylko rezultaty ich działalności, rezultaty prawdziwe, dobrze wszystkim znane. Takie właśnie ujęcie zagadnienia dziś było najsluszniesze. Sądzenie samych tamtych ludzi dziś jest może jeszcze trudne. Zresztą nie oni są ważni, nie oni nas wszystkich obchodzą, ważne jest to, co zrobili, dorwawszy się przemocą do wpływów na bieg życia w Polsce. W widomych rezultatach ich rządów mieści się zresztą przejrzysta charakterystyka ich samych.

Z kart książki wydobywa się duszna atmosfera życia, jakie nastało w Polsce od czasów przewrotu majowego. Świat, występujący w „Radosnej Twórczości”, to świat karierowiczów, Polaków, Krzepcekich, hr. Radziejewskich i żydów Wienerluftów, którzy jedni jedni potrafili zdyskredytować na swój rachunek krwią innych okupione zmiany.

Oni potrafili umiejętnie posługiwać się tym, co „u góry” zapewnia im dobrą markę. Adresy hołdownicze, głośno wyznawana lojalność prorządowa — to najpewniejsze środki uzyskania koncesji i stanowisk. Czy to ich nowe oblicze ideowe jest szczere, nikt ich o to nie pyta. Oni sami nie zastanawiają się nad tą sprawą zupełnie — głośność sumień i przekonanie jest ich jedyną zasadą życiową.

Białynia i Strwiąż, ideowi Piłsudczycy, w nowej Polsce Piłsudskiego nie mogą znaleźć dla siebie miejsca. Białynia, intelektualista, może odrazu trzeźwo i krytycznie spojrzeć na wytworzoną sytuację, dostrzega w niej chaos i brak jakiegokolwiek programu ze strony tych, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za poprawę Polski. Strwiąż, wierzący niemal ślepo w tych, których dotąd słuchał, zbyt jednak uczciwy, aby zamykać oczy na otaczającą go rzeczywistość, różniącą się zasadniczo od wymarzonego ideału Polski, popada w ciężki konflikt wewnętrzny. Przeżywa tragedię.

„Radosna Twórczość” kończy się Brześciem, który staje się wyrazem jedynych twardo postawionych tez programowych — w zakresie metod rządzenia, odpowiadających tęsknotom pułkowników Morzków, wyrażonych po prostu: „To dopiero były juchy Moskale! Jakże mocne!”

Książka pisana jest lekkim stylem, barwnym, pełnym doskonałych określeń i porównań. W opisie ludzi i scen z ich życia znajduje ujęcie zmysł satyryczny autora. Świetna satyra, ujęta w kulturalną formę, zawsze inteligentna, wykazująca pierwszorzędny zmysł obserwacyjny autora.

Autor z upodobaniem wyposaża powieść w scenki-obrazki. Obraz-



ki te są doskonale (rozmowa Białyni z trzema żydówcezkami). Jednak są to tylko wstawki, nie wiążące się ze sobą. Powieść cierpi mimo wszystko na brak akcji ciągłej, powiżawej. Natomiast drugi zarzut, postawiony w niektórych krytykach i odnoszący się do słabego opracowania postaci jest niezupełnie słuszny. Istotnie, autor nie zagłębia się w psychologiczne analizy swych bohaterów. Ale to wynika z zadań, jakie postawił swej książce. Chodzi w niej o przeżycia zbiorowe i fizjognomię zbiorowości. Jednostki, występujące na jej tle, są tylko pomocniczymi narzędziami do charakterystyki zbiorowej. I w tych granicach skrócone są dostatecznie wyraźnie.

Powieść czyta się z napięciem, z niesłabnącą uwagą. Wreszcie temat nieoklepany, temat obchodzący wszystkich i tak odpowiadający zainteresowaniu szerokich sfer w Polsce — zainteresowaniem politycznym.

W SUWAŁKACH

w polskim kolportażu gazet „Inicjatywa”

lub nabyć u sprzedawców zaprenumerować „ABC” można w zielonych czapkach